Warszawa 6 Grudnia 1896 r. Nr. 19

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

WYBORY W GALICYI

Galicya wraz z całą Austryą od 1864 roku stała się krajem konstytucyjnym, to jest takim gdzie cały naród lub część jego przez swych posłów bierze udział w stanowieniu praw i może kontrolować urzędników, czy ci wykonują prawa jak się należy. Lecz, jak wiadomo, konstytucya ta jest austryackiem gadaniem, przykrywającem przywileje polityczne klas posiadających obłudą swobody całego narodu (o konstytucyi austryackiej pisaliśmy w Nr. 8 i 16).

Naturalnym skutkiem reakcyjnej konstytucyi są rządy szlachecko - klerykalne, gdzie interesy ludu pracującego nie są przyjmowane pod uwagę. W Galicyi, po otrzymaniu kusej konstytucyi austryackiej, szlachta polska, wietrząc złoty interes, porzuciła stanowisko opozycyi względem rządu zaborczego i rozpoczęła politykę służalczości przed rządem, politykę, którą obecnie na dobre zaczynają uprawiać i u nas panowie i burżuazya. Lokajstwo bowiem opłaciło się panom galicyjskim bardzo dobrze.

W samym kraju zagarnąwszy wszystkie urzędy w swe ręce, gospodarzyła szlachta galicyjska trzymając lud w niewoli, nędzy i ciemnocie. Podatki i ciężary publiczne zwalono na lud pracujący, elementarne wychowanie zostawiono w zaniedbaniu, w urzędach zapanowało przekupstwo i samowola. Stale w Galicyi dzieją się rzeczy niemożliwe już w państwach ze swobodniejszą konstytucyą. Jak w Rosyi nie liczą się tam nawet z prawami przez siebie samych wydanymi. Bezprawne zakazy zgromadzeń i stowarzyszeń, konfiskaty pism, areszty, długie więzienia śledcze sypią się obficie na wszystkich, co ośmielają się podnieść głowę przeciwko panowaniu i wyzyskowi klasy uprzywilejowanej.

Gdy zaś następowały wybory do parlamentu lub sejmu krajowego, od których zależała gospodarka klasy rządzącej, działy się nadużycia nadzwyczajne. Towarzysz Daszyński tak opisuje komedyę wyborów. «Przed kilkunastu laty przed wyborami w Galicyi było cicho i głucho, a tylko komisarze przygotowywali mnóstwo kiełbasy, gorzelnicy pędzili jeszcze więcej wódki, a starostowie (urząd odpowiadający u nas naczelnikom powiatu) dawali swoim komisarzom, o których mówiono, że są najbardziej ostrzy, rozkazy, kto ma być wybrany, a kto nie. Byli i wtedy ludzie uczciwi, którzy podnosili głos protestu. Tych zamykano, więziono latami całemi a w kraju przecie było cicho». I wybory pod naciskiem władzy, pod wpływem gorzałki, przekupstwa i nieświadomości ludu wypadały pomyślnie: ciemny chłop sam potwierdzał swą niewolę, sam kręcił bat na siebie.

Tacy posłowie polscy jechali do Wiednia i tam tworzyli najpewniejszy filar reakcyi dla całej Austryi — Koło polskie. W krótkim czasie wyrobiło ono sobie opinię, że w parlamencie zawsze bez zawodu liczyć można na nie, gdy chodzi o nowy przywilej dla posiadaczy lub nowy ciężar dla pracujących. Sypały się więc na polaków ordery, dostojeństwa, wpływy ich na losy państwa rosły tak prędko, że ta pańska polityka zdołała już nawet zohydzić polaków w oczach wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych w Austryi.

Od chwili jednak gdy na widownię wystąpił świadomy proletaryat, stan rzeczy z konieczności musiał się zmienić. Pod wpływem energicznej agitacyi naszych towarzyszy, którzy znakomicie skorzystali z pozostawionych ludowi swobód nawet przez tak lichą konstytucyę austryacką, w kilka lat wyrosła silna socyalistyczna partya robotnicza i ta upomniała się nareszcie o należne ludowi prawa polityczne. Hasłem rozpoczętej walki stało się żądanie równego dla wszystkich głosowania powszechnego przy wyborach do parlamentu. Cios wymierzony był dobrze.

Burżuazya stara się swą przewagę ekonomiczną dopełnić panowaniem politycznem, ono

bowiem stanowi dziś najsilniejsze zabezpieczenie wyzysku, najpewniejszą gwarancyę zysków kapitalisty. W państwach konstytucyjnych gwarancya ta w mniejszym lub większym stopniu zależną jest od władzy prawodawczej — parlamentu. Gdy więc burżuazya austryacka spostrzegła, że wyzyskiwany przez nią proletaryat chce mieć udział w tej władzy, chce uszczuplić jej wyłączne panowanie, — postanowiła stawić zacięty opór. Przewodnikiem reakcyjnej rzeszy w parlamencie stało się Koło polskie — polscy panowie i bogacze.

Parę lat trwała zacięta walka. Nareszcie niezmordowana agitacya naszych towarzyszy złamała opór wroga i wymusiła na nim ustępstwo. Reforma prawa wyborczego jest dziś faktem dokonanym. Nie odpowiada ona wprawdzie żądaniom naszych towarzyszy, gdyż zostawia nietkniętym podział wyborców na grupy czyli kurye. Niesprawiedliwość jednak została zlekka złagodzoną przez wprowadzenie nowej grupy wyborców, tak zwanej kuryi głosowania powszechnego. Całą Austryę podzielono na 72 okręgi wyborcze — na Galicyę wypada 15 — i w każdym z nich cała ludność męska, bez względu na to czy już należy do innej kuryi, ma wybrać posła. Na tem polega cała reforma. Nosi ona na sobie wybitne cechy targu, jaki się odbył w umysłach klasy rządzącej pomiędzy strachem przed rosnącą potęgą robotniczą a chęcią zatrzymania swych przywilejów bez uszczuplenia. Marne to ustępstwo, lecz uważać je należy za pierwszy krok tylko, który pozwoli naszym towarzyszom rozszerzyć zakres swych wpływów, by zniewolić oporną burżuazyę do zupełnej kapitulacyi.

Na początku roku przyszłego mają właśnie nastąpić wybory na zasadzie nowego prawa. Teraz już Galicya cała przeżywa okres niebywałej dotychczas gorączki przedwyborczej; wre tam walka żywa, namiętna; odgłosy jej w postaci wiadomości, skarykaturowanych przez niechętne pisma, obciętych przez cenzurę, dolatują i do nas. Przyjrzyjmy się tym zapasom.

O trzech pierwszych kuryach mówić nie będziemy: reforma pozostawiła je bez zmiany i możemy z pewnością oczekiwać, że wzrost sił organizacyi robotniczej wywołać tylko może ścieśnienie szeregów jej wrogów. Z nich, jak i dawniej, wyjdą przedstawiciele reakcyi i lokajstwa, którzy i nadal będą stawiali tamy sprawie robotniczej.

Czwarta i piąta kurya mają jedną wspólną cechę, a mianowicie, siłą decydującą w nich są włościanie. W Galicyi miasta jeszcze się nie rozwinęły i, za wyjątkiem Lwowa i Krakowa, wszystkie osady miejskie toną w masie ludu wiejskiego, który więc i w kuryi głosowania powszechnego będzie miał wszędzie liczebną przewagę. Wyjątek, jakeśmy zaznaczyli, stanowią dwa okręgi wyborcze: krakowski i lwowski. Chociaż i tutaj do miast dołączone są otaczające je wioski, ludność jednak miejska w obydwóch okręgach będzie miała wpływ przeważający. W dodatku reforma wyborcza stawiąc jako ogólne prawo, że wybory z kuryi piątej mają się odbywać pośrednio i jawnie, zrobiła wyjątek dla kilku okręgów, do których właśnie należy Lwów i Kraków, gdzie wybory będą tajne i bezpośrednie. Zarówno to, jak i wpływ, jaki w tych miastach posiadają nasi towarzysze, czynią tam możliwem zwycięstwo socyalistycznych kandydatów.

Nie oznacza to jednak, by przyszłe wybory nie zostawiły śladu w innych okręgach. Najprzód dzięki wyborom, przy których konstytucya zapewnia większą niż zwykle swobodę słowa i zebrań, nasi towarzysze potrafią rozszerzyć pole swej działalności i wnieść świadomość tam, gdzie jej dotychczas nie było. Dalej, wybory w wielu miejscach mogą dać zwycięstwo stronnictwom, które nie będąc socyalistycznemi, występują przeciwko obecnej gospodarce szlachecko - burżuazyjnej.

Najbliżej naszych towarzyszy stoi stronnictwo znane pod nazwą stronnictwa ks. Stojałowskiego. Wybitny ten działacz, występując ostro przeciwko panowaniu szlachty, poruszył lud wiejski, do tego czasu z pokorą znoszący ucisk i nędzę. Za to doczekał się najostrzejszych prześladowań ze strony rządu. Areszty, kary pieniężne, konfiskaty jego pism sypały się na ks. Stojałowskiego raz po raz, wreszcie za wstawiennictwem biskupów i szlachty papież rzucił na niego klątwę. Nie złamało to jednak jego wytrwałości. Przy wyborach ks. Stojałowski dał hasło swym stronnikom głosować na socyalistycznych kandydatów.

Już dalsze, a nieraz wrogie, względem naszych towarzyszy stanowisko zajmuje t. zw. stronnictwo ludowe. Nie żąda ono, jak socyaliści, zniesienia wyzysku przez gruntowną przebudowę ustroju kapitalistycznego, a dąży do tymczasowego załatania biedy włościańskiej, do rozpowszechnienia oświaty, a w każdym razie występuje przeciwko obecnym rządom szlachty.

Nie będziemy przesądzali wyniku wyborów, gdyż wszelkie przepowiednie są dziś przedwczesne. Wzrastająca z dniem każdym agitacya, mniejszy lub większy nacisk na wyborców ze strony rządu może zmienić położenie rzeczy. W każdym razie z pewnością powiedzieć można, że przyszłe wybory zostawią głębokie ślady w życiu Galicyi.

Bez wątpienia dotychczasowe rządy na razie nie zmienią się o wiele na lepsze. Pomimo

reformy klasy posiadające mają przez samą konstytucyę zapewnioną przewagę w parlamencie, a wśród robotników i włościan brak jeszcze świadomości. Lecz agitacya przedwyborcza i same wybory poruszą całe masy ludu i zmuszą je myśleć o sobie i swoich krzywdach. Liczba ludzi wrogich dzisiejszym stosunkom wzrośnie znacznie i towarzysze nasi wyjdą po wyborach wzmocnieni i pewniejsi siebie. Wreszcie chociażby jeden mandat zdobyty przez socyalistów położy tamę samowoli panów galicyjskich, gdyż nie będą już oni mogli, jak obecnie, chować wszystkie swe nadużycia i szwindle pod korcem.

I dla nas, robotników z pod zaboru rosyjskiego, wybory te i ich wynik nie przejdą bez wpływu. Pomimo rozdarcia Polski na trzy części wywierają one wzajemnie wpływ na siebie i po przez kordony najezdców przedziera się nieprzerwanie z jednego zaboru do drugiego potok sympatyi i wspólnego życia. Ból czy radość, odczute w jednej części Polski, znajdują swe odbicie w innych i zwycięstwo naszych towarzyszy w Galicyi będzie zwycięstwem całego proletaryatu polskiego, które nam doda otuchy i siły w naszej ciężkiej pracy.

Nie możemy więc pozostać obojętnymi widzami walki za kordonem — musimy wziąć w niej udział i nieść pomoc naszym braciom w potrzebie. Jedyną zaś pomocą, jaką okazać im możemy, jest pomoc pieniężna; w tym celu wydane zostaną specyalne listy składkowe, pieniądze na nie zebrane będą odesłane do komitetów partyjnych w Galicyi. I nie poskąpmy, towarzysze, tej jedynej pomocy! Niech listy te pokryją choć drobne lecz liczne składki! A grosz robotniczy, płynący od nas na miejsce walki do Krakowa i Lwowa, będzie jeszcze jednym dowodem, że solidarność robotnicza nie zna sztucznych granic państwowych i sprawa naszych braci galicyjskich jest naszą sprawą.

Ofiara pracy

Czarna otchłań kopalni lampek błyska żarem,
Huk ciężkich kroków z szybu blizkiego dolata,
Ponurym korowodem, zgięci pod ciężarem
Idą górnicy, niosąc zabitego brata.

Na noszach ciało nagie, sztywne, wynędzniałe,
Na pierś zimną rzucona kurta, łachman zdarty,
Z pod kurty wisi ręka, a z niej, jako z karty
Krwawej, widne dzieje życia tego całe.

Zwolna sunie korowód w milczeniu głębokiem,
Na twarzach skamieniałych ni bólu, ni skargi,
A przed marami, świecąc, silnym idzie krokiem
Górnik w kapturze, pięście ściskając i wargi.

W spojrzeniu błyskawica nagła i ponura,
Czoło zbrużdżone, piorun buntu po niem lata,
Zakryty idzie. Jutro uchyli kaptura
I ukaże oblicze zmienionego świata.

M. K.

NIEWOLA

Nie znał, co to niewola, człowiek w stanie pierwotnej dzikości żyjący. W czasach zamierzchłej przeszłości nie umiano jeszcze wytwarzać więcej nad swoje potrzeby i każdy zdobywał tylko tyle przedmiotów użytku, ile mógł spożyć. Pocóż by więc wówczas zdała się czyjakolwiek niewola, kiedy z niej korzyści mieć by nie można? Toteż gdy się zdarzały utarczki i wojny wśród tych dawnych plemion ludzkich, nie robiono ze zwyciężonych niewolników, lecz albo przyjmowano ich do swego społeczeństwa jako zupełnie równych zwycięzcom, albo wycieśniano na dalsze przestrzenie, gdzie żyli w innych warunkach, ale swobodni.

Dopiero gdy się ludzie nauczyli wytwarzać więcej przedmiotów użytku, niż potrzeba niezbędnie do ich życia, zrobiono również odkrycie, że z człowieka można takież mieć korzyści, jak z hodowanego bydlęcia. Pojawiła się więc niewola, a z biegiem czasu, im bardziej praca ludzka dzięki różnym wynalazkom i ułatwieniom technicznym stawała się wytwórcza, tem większe korzyści niewola dawała wyzyskiwaczom i przybierała bardziej różnorodne formy. I nigdy na świecie niewola nie była tak rozmaitą, jak dziś, kiedy każdy człowiek może zapracować na dziesięciu. Od najprostszej formy tej niewoli, polegającej na brutalnej przewadze (jaką spotykamy np. w Turcyi), od pańszczyzny aż do niewoli najmu i wszelkiego systematycznego wyzysku — widzimy całą ich mozaikę, najróżnorodniejsze sposoby przymuszania ludzi pracy do oddawania innym części swych wytworów.

Wśród tej rozmaitości form niewoli spotykamy jedną bardzą starą, niemniej jednak uprawianą i obecnie, która się przedstawia w postaci ujarzmiania całych narodów, by zmusić je do oddawania zwycięzcom części swojej krwawicy. Różne są sposoby pobierania tego haraczu. Pośród ludów więcej barbarzyńskich rzecz odbywa się brutalniej przez prosty przymus i grabież cudzej własności; pośród cywilizowanych narodów znajduje ujście bardziej subtelne i skomplikowane, jak wyzysk podatkowy, grabież rynków i różne spekulacye handlowo - przemysłowe, obliczone na krzywdę ujarzmionych. Czy tak czy owak wyzysk bywa głównym celem zaborów politycznych i zawsze spada on przeważnie na barki pracującego ludu, bo wiadomo przecież, że kapitaliści wszelkie swoje straty odbijają na skórze robotników.

Złe losy ugięły nas pod jarzmo moskiewskiego cara, a niewola wycisnęła swe piętno trujące na wszelkich objawach naszego życia. Bo niewola narodowa nie kończy się na gra-

bieży i wyzysku materyalnym. Najezdca stara się zawsze zabezpieczyć siebie na wypadek oporu niezadowolonej ludności i dąży do tego przez wynarodowianie, wprowadzając siłą, prześladowaniem lub pokusą nagrody własny język, religię, obyczaje. A ucisk taki przygniata ludność zarówno moralnie, jak zubaża ją materyalnie. Na takiej np. wyspie Krecie o ludności greckiej i rządzie tureckim niewola zdołała zmniejszyć ludność o dwie trzecie pierwotnej ilości mieszkańców i zamienić zamożność w ogólną nędzę. U nas proces ucisku może o odrobinę nie tak brutalnie się przeprowadza (zawsze to przecież bliżej Europy), niemniej jednak fatalnym jest w swoich skutkach.

Bo zobaczmy tylko, co na naszej niewoli korzystają najezdcy, a co my tracimy. Przegląd nasz będzie bardzo niezupełny, gdyż pod rządem carskim głucho bywa o tem, kto ile zdziera i na co pieniądze te obraca. Zawsze jednak nie wszystko da się ukryć.

Pisaliśmy już dawniej (patrz Nr. 8), jakto rząd na potrzeby zagrabionych krajów używa tylko części zdartych z nich w postaci podatków milionów rubli i że nawet te opłacone niby miejscowe potrzeby właściwie są tylko potrzebami rządu. W ten sposób rząd najezdniczy wysysa soki żywotne z ujarzmionych krajów i doprowadza je nieraz, jak np. Litwę, do ruiny. Ku temu też służy specyalny system podatkowy, polegający na tem, że ludność ujarzmionego kraju płaci większe podatki, niż inni poddani carscy. Tak np. podatek gruntowy u nas jest trzy razy większy, aniżeli w Rosyi. Jest to taka bezczelna grabież, której po za caratem nie wstydziłaby się chyba jedna barbarzyńska Turcya.

Ale jakiś obłudnik, carski demokrata, mógłby nam powiedzieć: «Co was, bezdomnych robotników, może to obchodzić, że dusimy panów i różnych posiadaczy»? Wygląda to niby na prawdę, ale w gruncie rzeczy byłoby to bezczelnem mydleniem nam oczu, bo przecież kapitaliści, żeby wyjść na swoje przy tych zdzierstwach rządu, zwiększają czas naszej pracy lub zmniejszają płacę; na ile zaś to nie pokrywa jeszcze carskiego haraczu, zwiększają cenę swoich produktów — następuje drożyzna, na czem znowu robotnik traci najwięcej. W ten sposób cały ciężar tego wyzysku najezdcy spada na nasze spracowane barki.

Rząd najeźdniczy nie ogranicza się jednak na takim poborze haraczu z naszej pracy i w pierwszym zaraz rzędzie domaga się innego podatku — «mięsa armatniego» — rekruta. Stale na służbie czynnej w wojsku carskiem znajduje się sto kilkadziesiąt tysięcy naszej młodzieży, a w czasie wojny na placu boju staje dwa razy tyle. Stanowi to siłę, która znacznie wzmacnia militarną potęgę najazdu. Tem pożądańszą i milszą jest mu ona, że wypada dlań darmo, a raczej nawet z dopłatą, bo wojsko to utrzymywane jest z naszych kieszeni i jeszcze znaczną pozostałość zdartych z nas sum rząd obraca na potrzeby wewnątrz państwa. Tak kosztem własnej krwi i pracy budujemy tylko potęgę naszego ciemięzcy — caratu.

Taki haracz pracy i «mięsa armatniego» — to główne cele zaborów. Po za tem jednak najezdca nie zrzeka się wszelkich innych możliwych korzyści. Przedewszystkiem więc kraj ujarzmiony staje się ziemią obiecaną dla wszelkiego rodzaju sług jego wiernych, których masami nasyła, by poskramiali niezadowoloną ludność. Tą drogą rząd otrzymuje podwójną korzyść: gnębi żywioł wrogi sobie, usuwając ludność polską z rozmaitych urzędów i dziedzin pracy, jednocześnie zaś daje wysokie pensye i zarobki swoim protegowanym (płacą im z naszej kieszeni podwójne pensye). Rzucając im ochłapy swego zdzierstwa, czyni własną ludność uczestnikiem grabieży i solidaryzuje ją w ten sposób ze swoją polityką i despotyzmem, czyni lojalną i każe zapomnieć, że gdyby pozbyła się tyranii własnego rządu, zyskałaby dziesięciokrotnie więcej, niż na wyzysku i uciskaniu ujarzmionych.

Dawniej usuwanie polaków ograniczało się jedynie do sfer urzędniczych, dziś objęło już i koleje, nawet robotników sprowadzają z Rosyi, choć na miejscu nie brak zdolnych rąk roboczych. Wszystko to odbija się na życiu i zarobkach robotnika polskiego. Wyrzucani ze swych stanowisk ludzie szukają pracy i cisną na innych, ilość proletaryuszy bez pracy zwiększa się, współzawodnictwo rośnie, obniżając zarobki. Rząd rozszerza sobie żywioły lojalne, a my tymczasem giniemy w nędzy lub emigrujemy do Ameryki.

Wogóle można powiedzieć, że gdzie jest wyzysk, tam musi się zjawić i ucisk: jest on prostem następstwem wyzysku, bo krzywdzony zawsze pragnie się bronić i trzeba go poskramiać, by odpadła mu do tego ochota, lub całkowicie zgnębić, wynarodowić. Dla nas zaś ucisk ten przedstawia zawsze, obok innych swych stron, pewną stratę materyalną środków życiowych. Weźmy chociażby rusyfikacyę w szkołach: zdaje się na pozór, że nic nie ma ona wspólnego z zarobkiem, a jednak ma, bo młodzież marnuje czas i wysiłki na naukę rosyjskiego języka, ogłupia ją cały nikczemny system nauczania, obliczony na tłumienie światła nauki; dzięki temu poznaje ona mniej użytecznych rzeczy, niżby mogła się nauczyć w tym samym czasie, a więc potem i trudniej radzi sobie w życiu i zarobek mniejszy.

A cała ta zgraja poskramiających nas czynowników, których doskonałym przedstawicielem i wzorem jest Kiriczenko, czyż nie przyczynia się do stałego zubożenia nas swojem barbarzyństwem? A wszystkie te środki stosowane dla ustawicznej kontroli naszych czynności, jak paszporty, meldunki itd., czyż nie utrudniają nam życia? Człowiek rad by sobie wyszukać lepsze zajęcie, a tu trzeba masę czasu i pieniędzy tracić na wyrobienie paszportu, tak że niejeden machnie ręką i zadowalnia się marnym miejscowym zarobkiem, byle tylko nie mieć kłopotu z policyą.

Tego rodzaju ujemnych stron niewola daje tyle, że na zapisanie wszystkiego nie starczyłoby, jak to mówią, i wołowej skóry. Gdziekolwiek zaś i jakkolwiek ucisk się zaznacza, zawsze między innemi krzywdzi on nas materyalnie, zuboża i rujnuje. Ucisk narodowy wykoszlawia wszelkie przejawy społecznego życia, w których przecież i robotnicy biorą udział, brać będą lub powinni brać według sprawiedliwości. Niewola sprawia, że przejawy te są jakieś chorobliwe i nikłe, a to odbija się ujemnie na naszym poziomie umysłowym i zamożności. Literatura np. jest dziś najpotężniejszą dźwignią rozwoju społecznego we wszystkich krajach, a jakaż ona biedna i uboga u nas pod opieką carską! Bo czemże ją zapełnić, kiedy o kwestyach najżywotniejszych, najwięcej nas obchodzących cenzura zabrania pisać i coraz bardziej zacieśnia krąg spraw, które wolno poruszać. Nic więc dziwnego, że wobec takich pęt i knebla piśmiennictwo nasze stało się jałowem i płytkiem.

Widzimy przeto, że niewola nie jest ciężarem urojonym, wysnutym z fantazyi, ale uciska rzeczywiście i czyni życie ludzkie o wiele cięższem. Dla tych, którzy umieją oceniać tylko straty materyalne, możemy powiedzieć, że ciężar jej da się obliczyć w rublach i kopiejkach zmniejszonego zarobku robotnika oraz spotęgowaną jego nędzą i śmiertelnością. Niewola nie jest również tym zwykłym wyzyskiem robotnika przez rząd, który ma miejsce we wszystkich samoistnych państwach, bo po nad ciężar tego wyzysku dorzuca ona jeszcze sobie właściwe olbrzymie brzemię materyalnego zdzierstwa i ucisku. Dzieje się nam tak, jak gdyby komuś, uginającemu się pod ciężarem dźwiganego z trudem brzemienia, ktoś dorzucił nowy wielki ciężar i nadto spętał mu łańcuchem ręce i nogi oraz zakneblował usta, żeby nie krzyczał.

Niewola dla nas jest dodatkowym wyzyskiem po nad zwykły kapitalistyczny i państwowy. Ona sprawia, że środki nasze, i bez tego szczupłe, stają się jeszcze szczuplejsze, życie nędzniejsze i krótsze, a praca większa; ona rzuca nas na łaskę i niełaskę wyzyskiwaczom kapitalistycznym, którym zapewnia opiekę i bezkarność nadużyć.

Znieść wszelki ucisk i wyzysk to zadanie socyalizmu i hasło robotników wszystkich krajów. My zaś znajdujemy się w takiem położeniu, że chcąc się pozbyć wyzysku kapitalistycznego, musimy zacząć od niewoli politycznej. Bez niej bowiem nietylko bylibyśmy dziś zamożniejsi, mądrzejsi i szczęśliwsi: ona sprawia jeszcze to, że usiłowania nasze w celu poprawienia swego bytu nie osięgają należytego skutku i każdy krok naprzód trzeba okupywać wielkiemi ofiarami a nieraz krwią pomordowanych przez dzikie żołdactwo współbraci.

Stając dziś zawsze i wszędzie w obronie naszego bytu i godności, walcząc o lepsze warunki pracy, nigdy też zapominać nie powinniśmy, że dopiero z opadnięciem kajdan niewoli, nałożonych na nas przez despotyczny rząd najezdniczy, rozpocznie się era szybkiego postępu ku szczęśliwej przyszłości bez troski i krzywdy.

KORESPONDENCYE

GOMBIN (pow. gostyniński). — Burmistrzem naszego miasta jest niejaki Lwow, kuzyn gubernatora warszawskiego Andrejewa; dzięki temu pokrewieństwu ma on zapewnioną bezkarność za wszelkie nadużycia i łajdactwa i korzysta z tego przywileju tak śmiało, że może wytrzymać porównanie ze znanym Kiriczenką.

Najprzód więc życie pana burmistrza nic nie kosztuje, za wszystkie bowiem produkty spożywcze kupcy nie otrzymują zapłaty, a gdy raz rzeźnik upomniał się o należne mu 22 rs. za mięso, Lwow posadził go do kozy za to, że sprzedaje mięso śmierdzące. Ku większemu utrapieniu kupców Lwow posiada liczną rodzinę, aż 9-cioro dzieci, i utrzymanie takiej gromady przychodzi nie łatwo. Na opornych w płaceniu łapówek Lwow, korzystając ze swej władzy burmistrza, zawsze znajdzie sposób. Tak np. gdy szynkarz Majdanowski odmówił mu żądanych 100 rs. łapówki, Lwow przeniósł targ z rynku, gdzie stał szynk Majdanowskiego, za miasto. Wobec tego szynkarz wypłacił łapówkę i targ wrócił na rynek. Niekiedy pan burmistrz wydaje właścicielom sklepów patenty nieformalne, biorąc za nie pieniądze do własnej kieszeni, później zaś magistrat zmusza wybierać nowe i płacić za nie powtórnie. Na brak pieniędzy Lwow ma jeszcze jeden środek: wyszukuje jaki dom stary i każe go właścicielowi rozwalić, kilkanaście jednak rubli łagodzi gniew pana burmistrza.

Kasa miejska jest też dla Lwowa stałem źródłem dochodu. Dbając o upiększenie mia-

sta, wyasygnował on 600 rs. na wysadzenie ulic drzewami, a wykonywując ten zamiar, kazał wykopać 16 drzewek z cmentarza katolickiego i ewangelickiego i posadził je koło magistratu. Kiedy później zabrakło mu znowu pieniędzy, zaczął myśleć o zdrowotności miasta i przełożył z kasy miejskiej do kieszeni własnej 75 rs. na dezynfekcyę!

Po za tem Lwow ma krew bohaterską i, gdy wpadnie w zły humor, strzela do ludzi. Tak razu pewnego strzelił do kominiarza, którego się przelękły dzieci pana burmistrza na spacerze. Innym razem znowu jadąc na polowanie z naczelnikiem powiatu, spotkał zagonowego szlachcica Lewandowskiego jadącego z furą zboża. Droga była wązka a wóz ciężki, więc szlachcic nie zdążył ustąpić z drogi naczelnikom. Lwow kazał furmanowi batem uderzyć Lewandowskiego, a gdy ten zaczął uciekać, Lwow strzelił doń dwa razy i wypadkiem tylko nie trafił, wsadzając naboje w wóz uciekającego. Lewandowski jeździł ze skargą do żandarmów i do Kutna i do Łowicza, ale napróżno, bo ci jak tylko dowiedzieli się, że tu chodzi o kuzyna gubernatora, umywali ręce od wszystkiego.

Teraz Lwow jest zawieszony w urzędzie, lecz powodem było, że zaczął kraść pieniądze rządowe; dopóki zaś chodziło o zwyczajnych śmiertelników, dopóty wszystkie skargi tonęły u gubernatora i Lwow gospodarował dalej bezkarnie. A dobrze poszukawszy, to byśmy pewno znaleźli w każdym zakątku naszego kraju takich Lwowów i Kiriczenków, łowiących tłuste ryby w mętnej wodzie, wytworzonej u nas przez najezdniczą gospodarkę caratu.

* * *

KIJANY (w Lubelskiem). — Niezmierny wyzysk, praktykowany po wszystkich cukrowniach dzięki dotychczasowej uległości robotnika wiejskiego, u nas pod wprawną ręką pana Sonenberga stał się jeszcze jaskrawszym. Przetrzymywanie zarobku robotników w kasie właściciela jest tu stosowane bardzo szeroko, pan Sonenberg bowiem, jako kupiec I-ej gildyi, umie cenić bezprocentowy kredyt. Robotnik miesięczny w roku bieżącym za styczeń był wypłacany w marcu, za sierpień w końcu października; pracujący na dniówkę lub tygodniowo są wypłacani nieraz dopiero po 11-tu tygodniach! Przy 200 robotnikach, zatrudnianych przez cukrownię, taka zwłoka w wypłacie stanowi dla właściciela dość poważną pożyczkę, tem milszą, że bezprocentową. Prawo wyraźnie zabrania takiego zwlekania z wypłatą, ale wszechmocny rubel zamyka oczy pana inspektora, a robotnicy sami jakoś nie umieli dotychczas upomnieć się o swoje. Po za tem p. Sonenberg w inny jeszcze sposób poluje na ciężko zapracowany grosz robotniczy, mianowicie, przy cukrowni założył 2 sklepy: spożywczy i łokciowy i zwyżką cen (2 do 6 kop. na funcie lub łokciu) zaokrągla swe zyski.

Pan Sonenberg przytem jest człowiekiem ambitnym: dokuczyła mu nazwa «skrobka», pobudował więc stajnię dla koni wyścigowych, by zyskać reputacyę wielkiego pana. Kosztuje wprawdzie ta przyjemnostka 20 do 30 tysięcy rubli rocznie, ale cóż to znaczy wobec tysięcy zagrabionych z nieopłaconej pracy kilkuset robotników! Więc dobrze się dzieje panu Sonenbergowi i jego koniom, a tymczasem bieda gnębi robotników. Czas już, wielki czas pomyśleć o solidarnej obronie swoich interesów, by położyć kres temu wyzyskowi.

* * *

ZAWIERCIE. — Szlachecko - żydowski zarząd fabryki akcyjnego Towarzystwa urządza tu szwindelki zupełnie nowe. Wstrzymywanie zegara, obcinanie zarobków itd. są to już rzeczy przeżyte i robotnicy na nich dobrze się już znają, chwycono się przeto czegoś nowego: sprowadzono nowe aparaty, kontrolujące wydajność przędzy, i podług nich zaczęto obliczać akordy. Tymczasem robotnicy spostrzegli, że od czasu zaprowadzenia nowych «zegarów» jakoś zarobki stały się mniejsze, niż dawniej przy jednakowem natężeniu pracy. Tajemnicę wyjaśnił pisarz, który spostrzegł, że aparaty były tak «naregulowane», że pokazywały wydajność mniejszą, niż rzeczywiście wyrobił robotnik. Na protest robotników powyrzucano nowe zegary i przywrócono stare, pisarza zaś za zdradę tajemnicy wydalono. Trudno chyba o lepszą próbkę złodziejskich apetytów kapitalistycznych wyzyskiwaczy!

Pan dyrektor Rumowski też wart publikaty. Wydalił on od siebie służącą; ta nie mając innego środka utrzymania, udała się do majstra z prośbą o robotę w fabryce i została przyjętą. Rumowski, spostrzegłszy ją w fabryce, kazał natychmiast wydalić; dziewczyna z rozpaczy, że ją pozbawiają chleba, wypiła esencyi octowej i z trudem tylko uratowano ją od śmierci.

W fabryce skwapliwie okładają karami: z pieniędzy tych wypłacają chorym i okaleczonym inwalidom fabrycznym. Wszechwładny p. Ginsberg w ten sposób stara się wywrzeć swój gniew na robotnikach za strejk 1894 r., aczkolwiek prawo wyraźnie zabrania fabrykantom rozporządzać się funduszami, powstałymi z kar płaconych przez robotników, a nieść pomoc ofiarom pracy fabryka powinna z swych własnych funduszy, ona bowiem zwolna rujnuje nasze siły i zdrowie i naraża na kalectwa i śmierć przedwczesną. Przy sposobności trzebaby i o tem przypomnieć p. Ginsbergowi.

PABJANICE. — 5-go listopada w cyrku tutejszym odbyło się przedstawienie na rzecz fajerkasy. Fabrykanci zakupili w znacznej ilości biletów i rozdali je robotnikom. Ale tu nie przejawiła się bynajmniej dbałość o rozrywkę pracowników, gdyż przy następnej wypłacie panowie fabrykanci potrącili sobie odpowiednie kwoty za bilety. Już to nie pierwszy raz w ten sposób rozporządzają się oni kieszenią robotnika i źle zrobili nasi towarzysze, pozwalając na te strącanie z ich zarobku, tembardziej że podług powszechnej opinii dochód z przedstawienia spoczywa nie w fajerkasie, a w głębokich kieszeniach urzędników policyjnych. Był to podobno dowcipny sposób wzięcia łapówki od cyrku, który w innej formie nie chciał jej dać policyi.

Niedawno doszła nas tu wiadomość o aresztowaniu księdza Wiszniewskiego w Lutomiersku (pow. łaski). Rrzecz się tak miała. Wójt gminy postanowił uczcić dzień koronacyi w sposób przypominający znane wypadki na Chodynce w Moskwie w czasie koronacyi. Z funduszów gminnych kupił on cukierków i różnych słodyczy (złe języki głoszą, że przy tej operacyi coś nie coś kapnęło i do kabzy pana wójta) i zaczął je rozrzucać pomiędzy wychodzących z kościoła. Proboszcz ks. Wiszniewski zabronił mu tej zabawki słusznie mówiąc, że ludzie nie psy, by im rzucano prezenty na ziemię. Ktoś ukuł z tego sprawę polityczną i dał donos, że ksiądz przeszkadzał w uczczeniu koronacyi. Było tego dosyć dla żandarmów, by aresztować księdza. Siedzi on teraz pod śledztwem w Łodzi i żandarmi nie chcą go wypuścić za żadnem poręczeniem.

Zabiegi żandarmskie

Zwracaliśmy już raz uwagę naszych czytelników na działalność Utgoffa, naczelnika żandarmeryi w powiatach warszawskim, radzymińskim i nowomińskim (patrz Nr. 7). Powodem do ówczesnego wystąpienia naszego była propaganda szpiegostwa, którą Utgoff wytrwale prowadził wśród towarzyszy uwięzionych w cytadeli. Sprytnemu żandarmowi spaliło wtedy na panewce. Niektórzy z zawerbowanych agentów zaraz po wyjściu z więzienia przyznali się do winy, inni zaś zostali przez partyę zdemaskowani i zeszli do roli zwyczajnych piesków żandarmskich, nie mogąc przynosić tych korzyści, jakich po nich Utgoff oczekiwał.

Obecnie wypadek oddał nam w ręce sporo dokumentów żandarmskich, które nas przekonywują, że pierwsze niepowodzenie nie zraziło Utgoffa. Owszem werbowanie agentów stało się jego fachem niejako, metodą, która ma go doprowadzić do zwycięstwa nad rewolucyą.

Oto jak się przedstawia metoda Utgoffa. Gdy szpicle mu doniosą, że ten lub ów zajmuje się działalnością rewolucyjną, Utgoff wzywa go przez policyę do cyrkułu, jak gdyby rzecz chodziła o najzwyczajniejszy jaki interes. Na oznaczoną godzinę stawia się sam i opowiada wezwanemu to, co wie o nim, strasząc karą, więzieniem itp. Kiedy zaś uważa, że słowa jego podziałały i nastraszyły dostatecznie, obiecuje całą rzecz puścić w niepamięć, jeżeli wezwany zgodzi się przyjąć u niego służbę szpiega. W razie zgody naznacza zawerbowanemu widzenie i każe o wszystkiem, co będzie wiadomem i ciekawem, dawać znać do cyrkułu. Utgoff jest nawet bardzo ostrożnym! Nie sprowadza on nowych agentów do siebie, tylko do policyi, gdyż, jak powiada, «moja metoda jest już znana, więc wezwanie do żandarmeryi może zawczasu wzbudzić ciekawość i podejrzenie i agent stanie się niemożliwym». Co za zadziwiający spryt i domyślność!

Nie na tem koniec zabiegów żandarmskich. Utgoff postanowił sobie, aby każdy agent miał jakąś posadę, która by światu tłomaczyła jego środki do życia, a tu Okręg nie może zaspokoić wszystkich wymagań Utgoffa. Na domiar złego nabrał on agentów sporo, werbując na prawo na lewo, gdzie się da, i teraz ciągle drży, żeby który z nich nie oszukał go, nie wywiódł w pole. Biedny Utgoff! Robi wszystko, co może zrobić najlepszego w swem podłem rzemiośle, tak konspiruje swych agentów, tak strzeże, by na nich nie padło najmniejsze podejrzenie, że ci mogliby przecie, jak ongi w Rosyi Degajew, należeć do Centralnego Komitetu i wydać w ręce Utgoffa choćby drukarnię «Robotnika» — a tu nic! «Robotnik» wychodzi w najlepsze, wszystkie ciosy omijają tych, dla których są przeznaczone, i bura za burą spada na głowę Utgoffa. Biedny, w obawie o swoją karyerę, stara się już departament policyi w Petersburgu przekonać, że nawet wszystkie odezwy, nietylko «Robotnika» drukujemy zagranicą. Widocznie już taka psia jego dola, że wiecznie musi «zostawać w durakach».

Nie o Utgoffa jednak nam chodzi. Śmieszne są te wszystkie zabiegi bezsilnego żandarma, lecz smutnym jest udział w nich ludzi, co choćby na chwilę byli w szeregach socyalistycznych. Nie dziwimy się żandarmowi, że spełnia gorliwie swą brudną robotę, boć na to on żandarm, by wszyscy nim pogardzali i odwracali się jak od zapowietrzonego. Każdy z nich, wkładając mundur, wyciska sobie piętno Kaina na czole i nie możemy się spodziewać od nich niczego oprócz podłości. Lecz dziwimy się, że się znajdują

i wśród robotników ludzie, gotowi włazić do cuchnącej kałuży żandarmskiej i służyć najgorszym swym wrogom za najpodlejsze narzędzie. Hańba im!

I niewielka tu różnica, czy człowiek przyjmuje podły urząd szpiega, nie mając zamiaru go spełniać, a nawet w nadziei oszukania żandarmów, czy też wprost staje się rzeczywistym szpiegiem. «Od rzemyczka do koniczka»! — mówi przysłowie i musimy oczekiwać, że ten, który dzisiaj dla pozoru został agentem i towarzyszem katowskiej roboty żandarmów, jutro będzie nim w rzeczywistości i odda w ręce swego pana tych, którzy mu zaufali nieopatrznie.

Jeżeli rozpatrzymy się w historyi naszego ruchu, spostrzeżemy tę niezbitą prawdę, że żandarmerya z całą masą szpiegów jest bezsilną w walce z ruchem, jedynie zdrada, jedynie omyłka działaczy, obdarzających zaufaniem agentów żandarmskich, poważnie szkodziły sprawie. I tego przedewszystkiem wystrzegać się musimy.

Kto raz się splamił usługą żandarmeryi, kto raz zawiódł położone w nim zaufanie, niech więcej brudnemi rękami Judasza nie dotyka naszego sztandaru. A my, wobec wzrastającej w miarę rozwoju sił naszych zaciekłości żandarmów, bądźmy ostrożni, ostrożni i jeszcze raz ostrożni w dobieraniu towarzyszy pracy.

KRONIKA KRAJOWA.

Wyjątkowe prawa, któremi car dusi Polskę, wymagają dla ich wykonania wyjątkowych ludzi. Wszelka nędza moralna, niemożliwa gdzieindziej, znajduje doskonałe zastosowanie swych zbójeckich skłonności w służbie rządowej u nas. Oto jeszcze jeden przykład.

Był w Rosyi niejaki pan Protopopow, dymisyonowany porucznik, który otrzymał gdzieś na południu posadę naczelnika ziemskiego. Urząd ten — to potwór wylęgły w reakcyjnej wyobraźni Aleksandra III, potwór przypominający mitologicznego stróża piekła Cerbera, psa o trzech głowach. Jedna głowa — to urząd policyjny, druga — sędziowski, trzecia — do spraw włościańskich, a wszystko razem ma utrzymać włościan rosyjskich w piekle ucisku rządowego i wyzysku pańskiego. Rozumie się, takie rozległe pełnomocnictwo daje szerokie pole popisu dla ludzi ze świerzbiącą dłonią a pańszczyznianym umysłem. I Protopopow był jednym z najgodniejszych cerberów carskich. Z bicia i znęcania się nad biednymi włościanami zrobił on system rządzenia. Bił ich i ręką i laską, i na drogach, i w karczmach, i na zebraniach gminnych, aż nareszcie miara cierpliwości włościan przebrała się i pana naczelnika porządnie poturbowano. Wynikła z tego sprawa o opór władzy a przytem wypłynęło na jaw mnóstwo nadużyć i gwałtów Protopopowa. Oddano go pod sąd i według wyroku pozbawiono prawa piastowania jakiegokolwiek urzędu w ciągu 3-ch lat.

Lecz co jest złem w Rosyi, może być jeszcze bardzo dobrem w Polsce. Protopopow utonął dla swych ziomków, lecz wypłynął na powierzchnię u nas, gdzie znowu nie robią sobie skrupułów z taką bagatelą jak wyrok sądowy. Za specyalną protekcyą Petrowa, faktycznego jenerał - gubernatora, który widocznie uznał, że dowiedzione na sądzie barbarzyństwa i okrucieństwa są dostateczną kwalifikacyą na rusyfikatora, Protopopow objął posadę w radomskim rządzie gubernialnym.

Szczęśliwy ten Radom! Pozbył się Kiriczenki, teraz ma Protopopowa. Czy się zresztą już pozbył pierwszego? Jeżeli wyrok sądowy nie miał znaczenia dla Protopopowa, czemu taki sam wyrok ma dosięgnąć Kiriczenkę? Owszem, Kiriczenko dał dowody takiego zrozumienia swego posłannictwa jako apostoła caryzmu, że wątpimy, by rząd zechciał stracić takiego współpracownika.

Projekt skrócenia dnia roboczego, który przed kilku laty przedstawili fabrykanci łódzcy pod naciskiem olbrzymiego strejku 92 r., obecnie, o ile można sądzić z doniesień gazet rosyjskich, został nanowo podjętym. Widocznie czerwcowy strejk w Petersburgu ostatecznie przekonał i fabrykantów rosyjskich i rząd, że dłużej z tem zwlekać nie można. Rezultatem tego jest projekt, opracowany przez komisyę rządową, w głównych zarysach naśladujący projekt łódzki. W swoim czasie pomówimy obszerniej o całej tej sprawie, tymczasem notujemy tylko wywody komisyi, które nie mają jeszcze obowiązującej mocy prawa.

Komisya przyszła do następujących wniosków:

1) należy skasować pracę nocną we wszystkich fabrykach przędzalniczych i tkackich;

2) dla pracy na zmianę zachować istniejący w wielu fabrykach 18-godzinny dzień, od 4-ej godziny zrana do 10-ej wieczorem, podzielony pomiędzy dwie zmiany robotników;

3) robotę dzienną oznaczyć w ilości 10 godzin na dobę, wybierając ją w granicach od od 6-ej zrana do 8-ej wieczorem i robiąc przerwy na odpoczynek najmniej 2-godzinne, z czego na obiad przynajmniej półtory godziny;

4) robotę małoletnich (od 12 do 15 lat) prowadzić w dniu 18-godzinnym w trzech zmianach po 6 godzin, a przy dziennej robocie w dwóch zmianach;

5) przejście od istniejących porządków do nowych powinno się odbyć stopniowo, a mianowicie: a) przejście od 24-godzinnej do 18-godzinnej doby powinno się odbyć w ciągu 5 lat od dnia ogłoszenia odpowiedniego prawa; b) przejście do 10-godzinnego dnia mogłoby nastąpić w sposób następujący: po roku od wydania prawa nikt nie powinien pracować więcej jak 13 godzin w ciągu dnia, po drugim roku — 12 godzin, po trzecim — 11 godzin, a wreszcie po dwóch latach 10 godzin.

Walka stolarzy warszawskich o krótszy czas pracy. — Po ostatnich strejkach 91 r. zaczęto wśród stolarzy mówić o przedłużeniu przerwy obiadowej; w krótkim czasie żądanie to rozeszło się po całej Warszawie. Warsztat Otwinowskiego był pierwszym, gdzie pod naciskiem robotników zaprowadzono półtoragodzinną przerwę na obiad. Za nim poszedł warsztat Sawickiego (40 ludzi), gdzie robotnicy pomimo oporu właściciela (wydalił on kilku śmielszych i sprowadził policyę) sami przedłużyli sobie przerwę obiadową o pół godziny: chociaż Sawicki kazał dzwonić o 1-ej, jednak robotnicy przychodzili dopiero o wpół do 2-ej i trwało to tak kilka miesięcy, aż wreszcie S. widząc, że robotnicy ani myślą od swego postanowienia odstępować, zaniechał dzwonienia o 1-ej. Za tymi warsztatami poszły inne, jako to Zelta, Gromli, Damienckiego, Gawrychowskiego, Rabonga i wielu innych. Ostatni (w czerwcu b. r.) upomniał się o przedłużenie przerwy obiadowej warsztat Piętnika (20 ludzi). Piętnik ani słuchać o tem nie chciał i tych, którzy się o to upomnieli, wydalił; wynikł z tego strejk i po 2 tygodniach Piętnik widząc, że nic nie wskóra, zgodził się na podyktowane mu przez robotników warunki. W ten sposób dzięki swej solidarności stolarze dziś mają półtora godziny wolnej na obiad.

Lecz przy tak ciężkiej pracy dzień stosunkowo jest bardzo długi: od 6-ej rano do 7-ej wieczór, w czem 2 godziny przerw na obiad i śniadanie; wobec tego w pierwszych dniach września b. r. kilka warsztatów umówiło się pomiędzy sobą, aby wymówić robotę na dwa tygodnie naprzód i zażądać skrócenia dnia o 2 godziny, t. j. żeby zaczynać robotę o 7-ej rano i kończyć o 6-ej wieczorem. Pierwsze z tem wystąpiły warsztaty Otwinowskiego, Damienckiego i Rabonga. Nim minęło zapowiedziane 2 tygodnie, warsztat Otwinowskiego z powodu śmierci właściciela został zwinięty; Damiencki odmówił żądaniu, wobec czego robotnicy zastrejkowali, lecz strejk nie powiódł się, gdyż D. przekupił Nałęcza i Kalinowskiego i ci namówili innych i sprowadzili do roboty na dawnych warunkach; u Rabonga robotnicy zgodzili się na oberwanie tylko 4 godzin w tygodniu (w poniedziałek i sobotę pracują od 7-ej do 6-ej); u Zelta zastrejkowała połowa robotników, żądając skrócenia dnia o godzinę, skończyło się jednak na oberwaniu tylko pół godziny (zaczynają o wpół do 7-ej).

Majstrowie widząc, że ruch przybiera coraz większe rozmiary, zrobili cechowe zebranie i uradzili na niem, ażeby żadnego robotnika, który nie zgadza się na warunki podyktowane przez majstra w «buntowniczym» warsztacie, nie przyjmować nigdzie do roboty; wskutek tego kilku już robotników musiało szukać zajęcia w fabrykach, nie podlegających władzy cechowej. Nie nadługo jednak majstrowie zabezpieczyli swój przywilej wyzyskiwaczy. Robotnicy stolarscy, którzy dotychczas złożyli już tyle dowodów zrozumienia swoich interesów, dołożą starań, by rozszerzyć poczucie solidarności wśród towarzyszy pracy, i dalej poprowadzą walkę o lepsze warunki pracy, dając przykład innym, co przy solidarności robotnicy wywalczyć mogą nawet na zorganizowanej klice cechowych wyzyskiwaczy.

U garbarzy. — Na listopadowem zgromadzeniu czeladzi cechu garbarzy odczytany był projekt utworzenia kasy dla pomocy garbarskiej. Projekt, podany przez jednego z czeladników, wskazywał na potrzebę łączności i harmonii pomiędzy ludźmi pracującymi w jednym fachu. Większość czeladników, nie uznając widocznie tej potrzeby i widząc ujmę honoru czeladniczego w brataniu się z prostym robotnikiem, wypowiedziała się przeciw projektowi.

Teraz owi «honorowi» czeladnicy nie powinni się chyba gniewać, gdy im majster po nosie jeździć będzie, wywyższając się bowiem po nad robotników prostych, przez to samo uznali zależność godności od zajmowanego stanowiska, a zatem i niższość swego honoru wobec honoru majstrów. Taki brak zrozumienia jedności robotniczej może też im z czasem wyjść na złe. Dosyć przypomnieć strejk białoskórników u Niemyskiego w końcu zeszłego roku, gdzie dzięki brakowi solidarności pomiędzy czeladzią a pomocą fabrykant zmusił czeladź do poddania się. Jest to właśnie celem rządu i fabrykantów, żeby za pomocą ogłupiających ustaw cechowych trzymać rzemieślników w ciągłych sprzeczkach i swarach z robotnikami niecechowymi. Robotnik zaś świadomy powinien się starać o usunięcie i zwalczanie tych wszystkich sztucznych przegródek, jakie istnieją pomiędzy wyzyskiwanymi, gdyż tylko tam jest siła, gdzie istnieje jedność.

Pan Fabian, właściciel fabryki tasiem gumowych, o którym pisaliśmy w zeszłym Nr., jest człowiekiem pomysłowym: przechodząc przez szpulernię chowa parę motków do kieszeni i potem łapie kontrolerów przy raporcie na «niesumienności», pokazując im schowane motki. W ostatnim tygodniu robotnicy Jagielskiej brakło 1080 gramów towaru, które Fabian schował do kieszeni, aby ją ukarać za upominanie się o lepszą cenę, chciał jej nawet wytrącić całotygodniowy zarobek. Fabian uważa też robotnice za swoją własność i stara się na nich wymóc zgodę na swe niecne propozycye; używa on przy tem słów: «przecież ja jestem fabrykantem, a pani moją podwładną»! Godny syn «szanownego» fabrykanta gorliwie wstępuje w ślady swego ojca i również napastuje robotnice.

Jeżeli pan Fabian jest o tyle dzikim, że gwałtem chce powrócić do czasów poddaństwa, to obowiązkiem pracujących jest nauczyć go w jakikolwiek sposób, chociażby dotykalnie, że czasy te minęły bezpowrotnie.

Nowy kurs. — Od początków panowania dzisiejszego cara wciąż odnawiają się pogłoski, jakoby w polityce rządowej względem polaków miała nastąpić poważna zmiana ku lepszemu. Ugodowo usposobieni panowie i kapitaliści nie zrażają się wcale zupełnym brakiem faktów, dowodzących tej zmiany, i każdą nową nominacyę, każde rozporządzenie rządowe gotowi są tłomaczyć jako objaw szczególniejszej łaski cara dla polaków. Ciekawiśmy, jak sobie wytłomaczą ci panowie ostatnie rozporządzenie zarządu cenzury w Petersburgu nakazujące, by 1) wszystkie prospekty pism polskich były drukowane i w języku rosyjskim, 2) w zysk'e tytuły książek polskich były tłomaczone, jak obecnie szyldy, na język rosyjski. Nowe to ogniwo w łańcuchu, którym jest skrępowana literatura polska, bez wątpienia przyczyni się do zmniejszenia wydawnictw polskich w państwie cara, lecz nie przeszkodzi to zapewne lokajskim umysłom dalej głosić o przychylnej dla polaków carskiej polityce, kto bowiem chce być oszukanym, tego oszukać nie trudno.

O armatę! — W Częstochowie w fabryce Pelcera wśród robotników zbierano składkę na odnowienie starego ornatu m.szalnego. Wiadomość o tem drogą denuncyacyi doszła do miejscowych żandarmów, lecz przechodząc z ust do ust ornat zmienił się w armatę i strasznie zaniepokoił żandarmów: sądzili oni, że są już na śladzie organizacyi powstańczej, przygotowującej armaty na wojsko carskie. Dalej że więc do fabryki z zapytaniem: «Kto tut sobirajet na puszku»? Odpowiedziano, że jest składka na ornat, żandarmom jednak tak wlazła do głowy armata, że nie wierzą i idą do księdza sprawdzać, czy rzeczywiście nie na armatę ściągał on składki z robotników. Księżyna sumieniem się świadczy, że nigdy z żadną bronią nie miał do czynienia, lecz sprytni żandarmi nie zadowolnili się tem i pociągnęli księdza na badanie do Piotrkowa. Tu nareszcie rzecz się wyjaśniła i księdza zostawiono w spokoju.

Na złodzieju czapka gore — mówi polskie przysłowie, i rzeczywiście w wystraszonej wyobraźni stróżów porządku czujących, że dobrze zaleli ludności sadła za skórę, niewinny ornat zamienił się w groźną armatę.

Spis ludności, który wkrótce ma się odbyć w całem państwie rosyjskiem, może dostarczyć wiele pouczających materyałów, byleby tylko był prowadzony bezstronnie, a nie po żandarmsku z chęcią pociągnięcia do odpowiedzialności za tę lub ową niezgodną z zamiarami rządu odpowiedź. Takim właśnie ma być jakoby przyszły spis rosyjski: istnieje nawet rozkaz ministra, żeby policya i żandarmerya nie wtykała swego nosa gończego w materyały, dostarczone przy spisie. Lecz duchowieństwo prawosławne prosiło, by spis tak zwanych w języku oficyalnym «upierających się przy herezyi łacińskiej byłych unitów» prowadziła policya, bo rzeczywiście byłby skandal nielada, gdyby przy spisie okazało się, że «prawosławnych» w Polsce jest o jakie 100 tysięcy mniej, niż to podają źródła urzędowe.

Wyroki. — W ciągu listopada z Petersburga nadeszły następujące wyroki: towarzysze Jan Stróżecki i Kazimierz Pietkiewicz — na 8 lat wsch. Syberyi; Sawicki, Jeziorowski Konrad, Mizeracki Feliks i Kawecki Aleksander — na 3 lata Rosyi; Kielza, Suszyło Ludwik, Bareja Jan, Pucer Jakób, Gortad Teofil, Bąk Karol, Łuczak Stanisław, Taras Józef i Wojtaś — na 2 lata Rosyi. Ze sprawy kowieńskiej tow. Ludwik Kulczycki — na półtora roku więzienia i 5 lat wschodniej Syberyi.

Żandarmi nie zapominają też o swoich sługach i za stare grzechy naznaczają i im karę. Taki np. Bilski, znany zdrajca i szpieg, otrzymał 3 lata Rosyi (podobno wybrał Tyflis).

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — O. M. — 15 rs. A. S. — 1 rs. A. J. — 1 rs. Z listy Nr. 49 — 4,15 rs. Z kwitaryusza Nr. 13 — 1,80 rs. A. B. z imienin — 1 rs. K. J. i S-ka z listy Nr. 72 — 6,95 rs. Nieznajomy — 21 rs. P. E. — 10 rs. Z kwitaryusza Nr. 15 — 8,25 rs. Z listy Nr. 57 — 43 rs. Od towarzyszy z T. — 100 rs. Przegrany zakład od I. S. — 2 rs. Z kwitaryusza Nr. 2 — 3 rs. Z listy Nr. 36 — 15,16 rs. Z listy Nr. 75 — 8 rs. Za Filona — 1,20 rs. Z. Z. — 1,40 rs. Z c. — 10 rs. Lista Nr. 86 — 1,80 rs. Nr. 71 — 3,75 rs. Nr. 134 — 3 rs. Od Dorpatczyka za wydawnictwa — 6 rs.

Na więźniów politycznych. — Ż. P. — 80 rs. Z loteryi — 30 rs. Dla Kr. — 16 rs. Adwokat — 7,80 rs.